

## **Ryszard Legutko: Esej o duszy polskiej. Kataklizm**

Bloki mieszkalne jako nowa rzeczywistość dla całego społeczeństwa znamionowały rewolucję socjalną — swoistą sowiecką wersję corbusieryzmu — która miała na celu homogenizację ludzi poprzez oderwanie ich od różnicującej historii — pisze Ryszard Legutko w książce „Esej o duszy polskiej”.

Zmiany przekształcające Polskę miały zasięg i naturę kataklizmu, i to kataklizmu rozciągniętego w czasie. W II wojnie naród polski doznał strat, jakich nie doświadczył nigdy w przeszłości i jakich nie przewidywał. Polaków zdziesiątkowano i nie było warstwy społecznej, która by nie ucierpiała. Wyginęła duża część naszej inteligencji, stanowiącej elitę II Rzeczypospolitej. Wymordowano Polaków żydowskiego pochodzenia. Naród po II wojnie był już innym narodem i to w sensie społeczno-biologicznym, a nie tylko w sensie psychologicznym związanym z doświadczeniem wojny.

W wyniku wojny, a później komunistycznego terroru doszło do niemal zupełnej likwidacji całych grup społecznych. Zniszczono ziemiaństwo i arystokrację. Zdewastowano inteligencję, klasę przedsiębiorców, rzemieślników. Spojrzenie na mapę pokazuje, że na społeczeństwie polskim dokonano zabiegu gigantycznej amputacji.

[...]

Gdyby Polskę wyobrazić sobie jako pojedynczego człowieka, to ów człowiek tych wszystkich przejść prawdopodobnie by nie przeżył, a jeśliby mu się to udało, to byłby kaleką o ciężkich urazach psychicznych. Polska stała się poczwórną ofiarą: agresji niemieckiej, komunistycznego zniewolenia, społecznej destrukcji oraz terytorialnego zaboru. Jeśli nadto uzmysłowimy sobie, że Polacy byli społeczeństwem, które pierwotnej agresji niemieckiej dzielnie się przeciwstawiało, to kolejne agresje można uznać za akty wyjątkowo krzywdzące. Mikołajczyk po ucieczce do Ameryki napisał książkę *Gwałt na Polsce*. Istotnie, Polska stała się ofiarą gwałtu, okrutnego, i to wielokrotnego.

[...]

Historyczny kataklizm był głęboki i rozległy. Z czterech głównych miast polskich, tworzących poczucie ciągłości Rzeczypospolitej, w zasadzie ostał się jedynie Kraków (choć i on otrzymał prezent w postaci Nowej Huty). Lwów i Wilno nam odebrano. Warszawa uległa zniszczeniu wojennemu, a te resztki, jakie przetrwały Wrzesień i Powstanie, zostały zrównane z ziemią przez budowniczych komunizmu; na gruzach zbudowano zupełnie inne miasto, zamieszkane w większości przez zupełnie nowych ludzi.

[...]

Splądrowano muzea, zagrabiono zbiory, na których wychowywali się mieszkańcy Rzeczypospolitej. W zbombardowanych, spalonych i grabionych domach likwidacji ulegały gromadzone przez pokolenia biblioteki, kolekcje obrazów, meble, zastawy stołowe, pamiątki rodzinne. Pałace, kamienice, dworki, wille — o ile ich nie zniszczono — zostały odebrane właścicielom i uległy zaplanowanej lub przypadkowej dewastacji.

[...]

Kiedy giną zapisy przeszłości i materialne świadectwa pamięci pojedynczych ludzi, jest to zawsze bolesne. Kiedy taki los spotyka miliony, mamy do czynienia z katastrofą. Generacje ludzi poddano wstrząsom obejmującym cały obszar ich życia, od przeżyć najintymniejszych do struktur państwowych. Ogromna część więzi społecznych uległa rozbiciu, te zaś, które przetrwały, stały się przedmiotem gwałtownej agresji nowych władz.

W tradycji Rzeczypospolitej — jak zresztą we wszystkich tradycjach europejskich — istniało silne przywiązanie do miejsc. Miejsca kreowały tożsamości jednostkowe i zbiorowe, o miejscach śpiewano pieśni i pisano wiersze, miejsca kształtowały ludzką wyobraźnię. Te miejsca w Polsce przestały istnieć, bo albo je zniszczono, albo je zabrano.

[...]

Zerwanie ciągłości uzewnętrzniło się także w warstwie estetycznej. Komunizm był ustrojem niewyobrażalnie brzydkim, a była to brzydota szczególnego rodzaju – nachalna, intensywna i wszechobecna. Zrodził ją z jednej strony doktrynalny brak zobowiązań estetycznych wobec przeszłości, a z drugiej prymitywizm mentalny ludzi, którzy na pogardzie do przeszłości legitymizowali swoją władzę. Nowa architektura miejska agresywnie wchodziła w substancję miast, powodując ich estetyczną dewastację. Nie wahano się ingerować w stare centra miejskie, miasta pozbawione silnej starej tkanki oddawano zaś w całości na łaskę socrealistycznych architektów i estetycznych komisarzy.

Estetyka architektoniczna najlepiej oddaje polskie doświadczenie nowego początku, nowego miejsca, a przez to także nowego świata. W Polsce podstawową rolę kulturową odgrywały tradycyjnie dwie grupy społeczne – ziemiaństwo i mieszczaństwo. Obie miały nie tylko wykształcone przez pokolenia poczucie własności, ale także swoją estetykę własnego otoczenia. Jednej grupie odebrano kamienice i mieszkania, drugiej dworki oraz ziemskie posesje.

Z powodu upaństwowienia i kolektywizacji prywatne dobra uległy procesowi rujnacji, co dramatycznie osłabiło dawną estetykę. Ponieważ nowy początek oznaczał konieczność przygotowania pustych miejsc do zapełnienia przez socjalistycznych budowniczych, jedynym sposobem ich zdobycia stała się destrukcja starej substancji budowlanej i starej infrastruktury.

Brzydota to nie było tylko odejście od kanonów urody. Jej rosnąca obecność współbrzmiała z całym procesem restrukturyzacji społeczeństwa. Nowa rzeczywistość estetyczna odzwierciedlała coś więcej niż preferencje grupy rządzącej czy — jak chcieli marksiści — klasy robotniczej. Wyznaczała ona kierunek zmian całości życia zbiorowego. Stworzono ją dla ludzkiej masy, gdzie nie było już żadnych różnicowań ani miejsca dla niczego, co oryginalne, indywidualne czy tradycyjne. Bloki mieszkalne jako nowa rzeczywistość dla całego społeczeństwa znamionowały rewolucję socjalną — swoistą sowiecką wersję corbusieryzmu — która miała na celu homogenizację ludzi poprzez oderwanie ich od różnicującej historii. Bloki są, były i będą ahistoryczne, niezależnie od tego, kiedy się je buduje. Życie w nich nie miało i nie ma historii, bo — w przeciwieństwie do kamienic, willi czy wiejskich posesji — nie zapisują one losów pokoleń rodzinnych i nie rejestrują doświadczenia historycznego.

Nowa estetyka — również poza architekturą — niosła zawsze piętno tymczasowości. Tylko w początkowym okresie, nazywanym okresem socjalizmu heroicznego, próbowano stworzyć alternatywę dla miast historycznych, tworząc iluzję ciągłości. Nowa architektura stanowiła twór hybrydyczny, nawiązujący do różnych wątków z przeszłości. Szybko jednak z niej zrezygnowano, po części ze względu na jej ostentacyjną brzydotę, a po części z powodów ekonomicznych — okazała się zbyt kosztowna na możliwości państwa socjalistycznego. Wszystko, co powstało później, sprawiało i nadal sprawia wrażenie tymczasowości. Budynki, biurowce, bloki, wystroje zewnętrzne i wewnętrzne wyglądały, jakby powstały na krótki czas, na kilka lat lub jedno pokolenie, w oczekiwaniu na ten okres, kiedy wreszcie będzie można tworzyć na wiele przyszłych pokoleń. Do tej tymczasowości szybko się przyzwyczailiśmy. Nauczono nas myśleć, że z powodu

pilnych potrzeb oraz braku środków nie można było tracić czasu na historyczne fanaberie. Uznaliśmy za oczywiste, że żyć musimy „na razie”, że ciągle trwa okres przejściowy, po którym — nie wiadomo kiedy, ale zapewne rychło — miały nastąpić czasy stabilizacji i normalnego rozwoju. Z czasem o perspektywie tego finalnego stanu w ogóle zapomnieliśmy, zgadzając się, że przejściowość jest trwałością. W rezultacie wszystko lub niemal wszystko, co powstało w PRL-u — miasta i wsie, sklepy i mieszkania, instytucje i gospodarka — wyglądało jak zastępcze prowizoryczne konstrukcje.

Fragment książki *Esej o duszy polskiej*, wyd. Ośrodek Myśli Politycznej. Publikujemy za uprzejmą zgodą wydawcy.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego